

MY



A TRZECI ŚWIAT

Pismo Ruchu Solidarności z Ubogimi Trzeciego Świata MAITRI



Błogosławionych Świąt Zmartwychwstania Pańskiego życzy

Redakcja

STAJEMY PRZED TAJEMNICĄ MAJĄ SZANSĘ

Rwanda, Wielkanoc 2007

Każdy człowiek winien być wobec świąta świadkiem zmartwychwstania i życia Pana Jezusa i znakiem Boga żywego (KK 38).

Jak co roku stajemy z zadumą przed tajemnicą pustego grobu, w którym jeszcze wczoraj spoczywało Ciało naszego Pana, i uświadamiamy sobie nieskończoną moc Boga, dla którego nie ma rzeczy niemożliwych. Otwórzmy serca na tę od Boga płynącą nadzieję! Napelnijmy się nią i z radością nieśmy jej światło i ciepło światu, tak bardzo dziś pogrążonemu „w mrokach i w cieniu śmierci”. Bądźmy autentycznymi świadkami faktu *Zmartwychwstania!* Niech spotkanie *żywego Jezusa* na codziennych ścieżkach przemiana najpierw nasze życie, a potem życie tych, których spotykamy i którym pomagamy.

W imieniu Sióstr Pallotynek z Rwandy i Konga dziękuję Wam za serca wrażliwe na bliźnich w potrzebie, współpracę w ramach Adopcji Serca i modlitwę w naszych intencjach.

Z wdzięcznością serca i pamięcią w modlitwie

S. Marzena Prusaczyk
Pallotynka z Rwandy

Dąbrowa Górnicza, Wielkanoc 2007

Na końcu pokutnej drogi Wielkiego Postu i po medytacji w tych ostatnich dniach nad bolesną męką i śmiercią Jezusa na krzyżu, świętujemy chwalebna tajemnicę Jego zmartwychwstania.

Ta noc, w czasie której światło Chrystusa Zmartwychwstałego zwycięża ostatecznie moce ciemności, zła i śmierci, a w sercu wierzących ożywia nadzieję i radość, jest prawdziwie Wielką Nocą.

Prowadzeni przez wspaniałą liturgię Wielkiego Tygodnia, prosimy Pana, aby świat zobaczył i poznał, że dzięki Jego męce, śmierci i zmartwychwstaniu, to, co było zniszczone, zostało odbudowane, co się postarzało, jest odnowione, i wszystko powraca, piękniejsze niż poprzednio, do Stwórcy, który stworzył „świat cały i wszystko, co go napelnia”.

Składam najserdeczniejsze życzenia i zapewniam o mojej pamięci modlitewnej, aby Chrystus Zmartwychwstały przyniósł Wam wszystkim wielkanocny dar swego pokoju.

S. Paulina Kuśmierzak
Referentka Misyjna
Zgromadzenia Sióstr Pasjonistek

KATEDRA BŁ. MATKI TERESY Z KALKUTY

Niedawno mianowany administrator apostołski diecezji w Prisztinie (Kosowo), biskup Dodë Gjergji, powiedział, że jednym z jego głównych celów jest spełnienie woli poprzednika, aby wybudować katedrę pod wezwaniem błogosławionej Matki Teresy z Kalkuty. „Marzenie mojego poprzednika, katolicka katedra dedykowana Matce Teresie, spełni się. Jest ona dla nas siostrą, członkiem rodziny” - powiedział biskup.

Matka Teresa urodziła się w sąsiedniej Macedonii. Ale - jak podkreślił biskup Gjergji - jej ojciec i matka byli z Kosowa, gdzie leży diecezja Prisztina.

„Rząd już podpisał zgodę na budowę katedry” - stwierdził Biskup, dodając, że mają nadzieję rozpocząć prace po Wielkanocy. „Jest to pragnieniem wszystkich ludzi” - powiedział. - Rządu, a także muzułmanów.”

„Tutaj chrześcijanie są od pierwszego

wieku. A nasi muzułmanie mają szczególną historię, niektórzy z nich wracają teraz do swych korzeni katolickich. Codziennie przybywają do nas delegacje z wiosek, prosząc o chrzest. Potrzebujemy waszej modlitwy, by utrzymać te nawrócenia”.

Katolicy w Kosowie stanowią mniejszość liczącą 60 tys. wiernych, przy tym kraj jest biedny i zniszczony przez wojnę. Dlatego katedra powstanie dzięki pomocy finansowej z zagranicy, głównie od międzynarodowej katolickiej organizacji charytatywnej Pomoc Kościołowi w Potrzebie.

Ponieważ nasz Ruch powstał dzięki inspiracji, jaką były dla założycieli życie i praca Matki Teresy, obraliśmy ją za patronkę Ruchu. Dlatego też rozważamy wsparcie tego projektu. Osoby zainteresowane prosimy o kontakt z gdańskim ośrodkiem Ruchu Maitri (adres w stopce na ostatniej stronie).

Parafia Kabuga, Rwanda, 7.03.2007

Drodzy Przyjaciele

Pragnę bardzo serdecznie podziękować Wam za wszelką pomoc z Waszej strony dla dzieci afrykańskich. Dzięki Wam dzieci te mają szansę na lepsze życie.

Szczególnie pragnę Wam bardzo podziękować za pomoc dla dzieci z Kabuga. Jest ona bardzo potrzebna, bo bez niej wielu nie miałoby szansy na uczęszczanie do szkoły i poprawę życia. Zdaję sobie sprawę, że nie macie okazji zobaczyć, jak wielkie korzyści mają tutejsze dzieci dzięki Waszej ofiarności. My dostrzegamy to na co dzień. W ciągu tych kilku lat pracy w obecnej parafii dostrzegam zmiany na lepsze w sferze materialnej i duchowej.

Ponieważ jest to nasz pierwszy kontakt listowny, pragnę w kilku zdaniach przedstawić parafię Kabuga. Nasza praca tutaj niesie radości i problemy. Została ona utworzona 1 czerwca 2003 roku - przedtem Kabuga należała do parafii Masaka. A więc jest to parafia bardzo młoda, bez specjalnych tradycji. Można powiedzieć, że wciąż jesteśmy w trakcie jej tworzenia. W przyszłości ma powstać w Kabuga Centrum Miłosierdzia Bożego. Pewne początki już są, mamy duży kościół pod wezwaniem Miłosierdzia Bożego i sale do pracy duszpasterskiej. Reszta infrastruktury jest w planach.

Miejscowość Kabuga jest oddalona od stolicy kraju, Kigali, o 20 km. Warunki tutaj mamy wprost doskonałe w porównaniu do poprzednich parafii, w których pracowałem. Mamy tutaj wodę (ale rzadko), prąd, no i dobre drogi. Na terenie parafii mieszka ponad 33 tysiące ludzi, w tym 9 tysięcy katolików. Do obsługi parafii jest nas trzech - dwóch księży i diakon. Trzech i trzy narodowości: Polak, Kongijczyk i Rwandyjczyk.

Parafia jest typowym zlepkiem ludzi. Przyszli tutaj po wojnie roku 1994, i to niemal ze wszystkich stron świata: z Kongo, Burundi, Tanzanii, Ugandy, z innych stron Rwandy. Dlatego borykamy się z wieloma problemami. Ludzie przyszli tutaj ze swoją kulturą, nawykami, z różnym stylem życia, swoimi wie-

Dokończenie na str. 5

O. ŻELAZEK WZOREM POLAKA

Senat Rzeczypospolitej Polskiej na swym 28. posiedzeniu w dniu 22 lutego 2007 r. podjął uchwałę, w której uznaje o. Mariana Żelazka SVD za wzór Polaka przełamującego bariery między ludźmi w duchu chrześcijańskiego ekumenizmu i uniwersalizmu. Pierwotnie projekt uchwały przewidywał uhonorowanie o. Żelazka tytułem Człowieka Roku, jednak senatorowie jednogłośnie uznali, że zasługuje on na większe wyróżnienie.

Projekt uchwały okolicznościowej został wniesiony przez grupę senatorów z inicjatywy dr. Jacka Wójcika, założyciela i Głównego Odpowiedzialnego naszego Ruchu. Ruch Maitri od początku swego istnienia wspierał dzieło o. Mariana w Indiach, stąd jest on postacią bardzo nam bliską.

Prezentujemy tekst uchwały oraz fragmenty przemówień senatorów w czasie debaty nad projektem.

Uchwała Senatu

Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 22 lutego 2007 r. w sprawie uznania o. Mariana Żelazka SVD za wzór Polaka przełamującego bariery między ludźmi w duchu chrześcijańskiego ekumenizmu i uniwersalizmu

Dając wyraz wielkiemu szacunkowi dla o. Mariana Żelazka SVD za Jego pełną poświęcenia 56-letnią pracę w Indiach na rzecz współdziałania i współistnienia społeczeństw, kultur i religii, Senat Rzeczypospolitej Polskiej uznaje Go za godny naśladowania wzór Polaka, przełamującego bariery między ludźmi.

Senat Rzeczypospolitej Polskiej pragnie uhonorować i wyróżnić o. Mariana Żelazka SVD za Jego chrześcijański dialog z hinduizmem, za Jego otwartość, czynienie dobra i pokoju, za Jego bezinteresowne służenie najsłabszym, ale także nawiązywanie głębokich i przyjacielskich relacji z elitami wyznającymi hinduizm.

Senat Rzeczypospolitej Polskiej zwraca się z apelem do wszystkich środowisk twórczych i edukacyjnych w Polsce, ażeby czerpiąc ze szlachetnego wzoru o. Mariana Żelazka SVD, upowszechniały postawę życiowej otwartości wobec innych kultur i religii, postawę budowania zgody i zrozumienia w wielkiej rodzinie ludzkiej.

Uchwała podlega ogłoszeniu w Dzienniku Urzędowym Rzeczypospolitej Polskiej „Monitor Polski”.

*Marszałek Senatu
Bogdan Borusewicz*

Mówi senator Janusz Gałkowski

Przypadł mi zaszczyt przedstawienia sprawozdania komisji dotyczącego uchwały o uznaniu ojca Mariana Żelazka Człowiekiem Roku 2006. Przyznam, że po wpłynięciu tego projektu i zapoznaniu się bardziej szczegółowo z dorobkiem i zasługami ojca Żelazka, nasunęło mi się takie przemyślenie, że uznanie kogoś za Człowieka Roku można rozumieć

tak, jakby tylko ten rok był szczególnie ważny w życiu danego człowieka, a poza tym byłoby to troszkę tak, jakbyśmy prowadzili jakiś ranking, jak kolorowe czasopisma. Uznaliśmy zatem w komisji, że ojca Mariana Żelazka należy uhonorować znacznie bardziej. [...]

Ojciec Marian ewangelizował w sposób bardzo dyskretny, dając siebie samego drugiemu człowiekowi, stając po stronie tych, którzy zostali odrzuceni przez hinduistów, tych, którzy byli uważani za nieczystych, tych, których nie przyjmowano, których odrzucano. On ich przygarnął, on im po prostu okazał serce, pokazał, na czym polega człowieczeństwo. I to jest najgłębsza treść, istota chrześcijańskiej nauki. Jeden z ojców werbiistów powiedział nawet, że był on prekursorem nowej drogi misyjnej, którą dopiero teraz zaczynamy odkrywać, a on to czynił od pięćdziesięciu lat.

Wysoka Izbo, trzeba sobie uświadomić, że w jednym z pięciu głównych ośrodków religijnego kultu hinduistycznego w Puri, za zgodą miejscowych władz, właśnie dzięki działalności ojca Żelazka, który był tam ogromnym autorytetem, wyrażono zgodę na budowę jednej z najpiękniejszych [w Indiach] świątyń pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. Stało się to z inicjatywy ojca Żelazka. Trzeba też przypomnieć, że jeden z głównych kapłanów hinduistycznych owej świątyni w Puri przyprował swoją wnuczkę do szkoły integracyjnej założonej przez ojca Żelazka. Trzeba wreszcie powiedzieć, że podopieczni ojca Żelazka, trędowaci, nazywali go swoim ojcem.

Nie rozwijając już wszystkich aspektów skromnej, pokornej postawy tego człowieka, trzeba powiedzieć, że za jego przyczyną realne stało się to, co zapisano w Ewangelii: „po owocach ich poznacie”. Wiele wiosek, całych wiosek przechodziło na wiarę chrześcijańską nie dlatego, że głoszono Słowo Boże w formie werbalnej, ale że głoszono miłosierdzie Boże czyniami.

Mówi senator Czesław Ryszka

Do wypowiedzenia tych słów skłania mnie cześć dla ojca Mariana Żelazka, najsłynniejszego polskiego misjonarza ze Zgromadzenia Słowa Bożego. [...]

Pisząc przed kilkoma laty książkę o Matce Teresie z Kalkuty, spotkałem się z opinią Hinduistów, że Polska ma własnego świętego, ale w ich kraju, w Indiach, porównywanego do Matki Teresy z Kalkuty, właśnie ojca Mariana Żelazka. Kto wie? Miejmy nadzieję, że może wkrótce doczekamy się i jego wyniesienia na ołtarze, podobnie jak to spotkało Matkę Teresę z Kalkuty. Trzeba dopowiedzieć, że to w Indiach musi się rozpocząć proces beatyfikacyjny ojca Mariana, czyli tam, gdzie żył i umarł. A wspominam o tym dlatego, że arcybiskup Raphael Cheenath, metropolita indyjskiej archidiecezji Cuttack-Bhubaneswar, przewodnicząc 2 maja 2006 r. w indyjskim

Dźharsugud mszy świętej podczas pogrzebu ojca Mariana Żelazka, nazwał go „zbawcą trędowatych pacjentów”. Pomyślmy, nie tylko najsłynniejszy polski misjonarz, ale i „zbawca trędowatych” - mocne słowa w ustach arcybiskupa!

Na pewno głęboki fundament, aby poświęcić się najbiedniejszym z biednych, jak mówi się o trędowatych, dały ojcu Żelazkowi lata spędzone w czasie wojny w obozach koncentracyjnych w Gusen i Dachau. Już tam jako młody kleryk pomagał słabszym. „Nie było gorszego miejsca na ziemi” - tak wiele lat po wojnie wspominał ojciec Żelazek swoje przeżycia w Dachau - „panowało bestialstwo, śmierć i głód”. 22 kwietnia 1945 r. wszyscy duchowni katolicy, którzy przebywali w Dachau, ślubowali świętemu Józefowi, że jeśli z Jego pomocą przetrwają do końca, przyrzekają poświęcić swoje życie dziełom miłosierdzia. Ojciec Marian także przyrzekł poświęcić resztę życia temu, by na świecie było mniej nędzy i cierpienia. Nie czekał długo. Po wyzwoleniu obozu pojechał do Rzymu, gdzie w 1948 r. przyjął święcenia kapłańskie. Dwa lata później wyjechał na misję Sambalpur w Indiach, wśród hinduskich aborygenów, Adibasów, których wyzyskiwano i którymi pogardzano. W zamian za wykształcenie i pewnego rodzaju społeczne uznanie Adibasi masowo Ignęli do wiary, całe wioski przechodziły na chrześcijaństwo. Drażniło to Hindusów z wyższych kast, którzy nie byli zainteresowani utratą niewolników. Mimo to po wieloletnich staraniach państwo uznało szkoły założone przez ojca Żelazka. Ukończyło je między innymi trzech biskupów adibaskich, wielu kapłanów, a także wysocy urzędnicy, lekarze, inżynierowie.

Po dwudziestu pięciu latach pracy wśród Adibasów ojciec Marian Żelazek ostatnie trzydzieści lat życia spędził wśród trędowatych. Przeniósł się w 1975 r. do Puri nad Zatoką Bengalską w stanie Orissa, do „jednego z pięciu najświętszych miejsc” wyznawców hinduizmu. Trzeba dodać, że do Puri każdego roku przybywają miliony pielgrzymów, żyje tam ponad dziewięć tysięcy kapłanów katolickiego misjonarza odbierane było tak, jakby hinduista przyjechał do Częstochowy. Oczywiście, o klasycznym nawracaniu przez głoszenie Słowa Bożego nie mogło być mowy. Pozostawało tylko czynić dzieła miłosierdzia i ewangelizować przez dialog. To coś wprost cudownego, że katolickiemu misjonarzowi udało się w Puri założyć miasteczko trędowatych, wioskę trędowatych, zorganizować im normalne życie, przywrócić ich społeczność. Ojciec Marian Żelazek nauczył ich tkactwa, założył fermę kurzą, fabrykę powrozów, wytwórnię obuwia dla kalekich, ogród kokosowy, pomagał budować domy. Zbudował także szpitalik i gabinet dentystryczny*, szkołę dla pięciuset dzieci, do której - co bardzo ważne - uczęszczają także dzieci zdrowe. Wreszcie powstała parafia katolicka z bardzo pięknym kościołem* pod wezwa-

niem Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny.

A jaki był ojciec Marian na co dzień? Przez wiele lat miał jedną koszulę w kratkę, ponieważ wszystko, co posiadał, zaraz oddawał biedakom. Kiedy kilka lat temu przyjechał do kraju, chory, wprost na operację serca, zgodził się, by kupić mu nowe sandały. Co niezwykle, w szpitalu w Aninie lekarze i pielęgniarki mieli przecucie, że leczą świętego. Jednak o jego świętości przekonani są przede wszystkim wieśniacy z trzech wiosek w stanie Orissa. Kiedyś tym kilku tysiącom wieśniaków nawiedzonych suszą groziła śmierć z pragnienia. Przyszli do ojca Mariana po ratunek. Pojechał z nimi, zjechał z szyi medalik z Matką Bożą i zaczął szukać wody. Dla jednych było to oznaką szaleństwa, dla innych cudem: w każdej z wiosek, tam, gdzie kazał kopać, pokazała się woda. Kiedy potem odwiedzał tych wieśniaków, witano go słowami: „Babu Marian, Santi!”, czyli „Ojciec Marian, Święty!”

Przez trzydzieści lat dwa razy w tygodniu ojciec Żelazek przyjeżdżał do wioski trędowatych, gdzie zmieniał opatrunki swoim podopiecznym, nie mającym palców u rąk i nóg, często bez stóp i dłoni, ze zniekształconymi twarzami, niedowidzącym, nierządno ubranym w lachmany. Oni byli jego najbliższą rodziną, bo jego mottem życiowym było powiedzenie: „bycie dobrym to nie trud, to łaska”.

Ojciec Marian Żelazek miał w Indiach swoją drugą ojczyznę, ale i ta pierwsza o nim nie zapomniała. Przez lata wędrowały z Polski do Indii paczki z lekarstwami, najróżnorodniejszym sprzętem medycznym czy budowlanym*. Nagradzano go i wyróżniano. Otrzymał najwyższe odznaczenie polskie za wkład w budowanie mostów między narodami Polski i Indii, otrzymał doktorat honorowy Akademii Medycznej w Poznaniu. W r. 2002 i w 2003 zgłaszano jego kandydaturę do Pokojowej Nagrody Nobla*.

I na koniec jeszcze jedna refleksja w odniesieniu do naszej uchwały. Ojciec Marian Żelazek ewangelizował, nie nawracając nikogo. To może brzmi paradoksalnie, ale on potrafił każdemu stworzyć przyjazny dom. Był otwarty na różne kultury, religie i sposoby myślenia. Pod koniec życia zbudował w Puri centrum dialogu, miejsce wypoczynku i spotkań dla pielgrzymów ze świata, gdzie można było wspólnie rozmawiać o Bogu. Pragnieniem ojca Żelazka było to, aby hinduista, muzułmanin, słabo wierzący albo wątpiący wzmocnił się w tym domu w swojej wierze, żeby zaczerpnął nowej energii, poznał siebie, podzielił się sobą. I, co niebywałe, ojciec Żelazek, pracując z trędowatymi - o tym już wspomniał senator Gałkowski - nawiązał kontakt z duchownymi hinduistycznymi. Najwyższy kapłan w Puri ze świątyni Dżagannatha, Pana Wszechświata, należał do najbliższych przyjaciół ojca Żelazka.

Takiego ambasadora Polski, takiego zbawcę trędowatych, człowieka pojednania między religiami warto uznać za wzór Polaka przełamującego bariery między ludźmi w du-

chu chrześcijańskiego ekumenizmu i uniwersalizmu.

Mówi senator Andrzej Mazurkiewicz

Na początku chciałbym podziękować wszystkim senatorom, którzy zainicjowali prace nad tym projektem uchwały. To bardzo dobrze, że postawa ojca Mariana Żelazka została zauważona. To bardzo dobrze, że dzisiaj Senat pokazuje tego człowieka Polsce.

Chciałbym również podziękować Komisji Ustawodawczej za tę wniesioną poprawkę, która moim zdaniem odzwierciedla postawę ojca Mariana, wskazując na to, jak wielkim był człowiekiem.

Wiele słów padło już na jego temat. Chciałbym tylko poruszyć ten aspekt, o którym może mniej mówimy. Chodzi mi o to, że ojciec Marian przełamywał bariery, te bariery, które we współczesnym świecie stanowią ogromny problem, problem nienawiści, dzihadu, świętych wojen. Tam zniknęły. Dlaczego zniknęły? Zniknęły przez postawę człowieka, który szedł do innych ludzi z wyciągniętą ręką, z uśmiechem, z otwartością.

Kiedy ponad rok temu odbyłem podróż do Indii, spotykałem się tam z wieloma ludźmi. Jeszcze wtedy ojciec Marian żył. Kiedy na pytanie tych ludzi, skąd jestem, odpowiadałem, że z Polski, to wszyscy mówili: jest tutaj taki *bapu*, ojciec Marian. Znali go i szanowali. Otwarta postawa, otwarta na potrzeby innych ludzi, na potrzebę dialogu, otwarta i na człowieka, i na Boga, zjednywała mu miłość i sympatię. Był apostołem pokoju i apostołem miłości. Czynem udowadniał, że można być dobrym człowiekiem, że można z wyznawcami innych religii usiąść, rozmawiać, być ich przyjacielem i przekonywać siłą argumentów, a nie siłą walki, przemocy, tylko własną postawą.

Chcę państwu powiedzieć, że rozmawiałem z naszym ambasadorem, ekscelencją Krzysztofem Majką. Jest piękna inicjatywa polskiej placówki, aby ośrodek w Puri, gdzie pracował ojciec Marian, zamienić w takie minimum poświęcone jego pamięci, aby wszyscy ludzie, którzy będą tam przyjeżdżać, pamiętali, że był taki skromny człowiek, który nazywał się ojciec Marian Żelazek. Jego postawa zjednywała wszystkich wyznawców różnych religii, od hinduizmu, poprzez inne wyznania, po muzułmanów. Postawa tego apostoła pokoju i miłości jest godna uhonorowania. Był i jest naszym najlepszym ambasadorem.

Mówi senator Adam Biela

Chciałbym powiedzieć, że sama inicjatywa uhonorowania ojca Mariana Żelazka pochodzi spoza Senatu, wcale nie pochodzi od jego współbraci, ojców werbistów, lecz od ludzi świeckich, którzy z nim współpracowali w Polsce, pomagając mu pracować w Indiach.

Chcę w związku z tym z tego miejsca bardzo serdecznie podziękować panu doktorowi Jackowi Wójcikowi za zgłoszenie do mnie tej inicjatywy*. Czuję się zaszczycony, że mogłem ją w Wysokiej Izbie procedować.

Bardzo jestem wdzięczny również panu przewodniczącemu Komisji Ustawodawczej. Myślę, że dobrze, iż mamy taką komisję. Nie sądziłem jednak, że ta komisja wniesie coś naprawdę istotnego do tej uchwały. Myślałem, że tylko w sprawach ściśle proceduralnolegislacyjnych, prawnych ma coś do powiedzenia. Słyszeliśmy uzasadnienie. Oczywiście, jakżeż by to było płaskie, gdybyśmy ojca Mariana Żelazka ogłosili tylko człowiekiem minionego roku. Faktycznie jest on dla nas, dla Polaków, a myślę, że w ogóle dla ludzi, wzorem do naśladowania.

[...] Dlaczego jest wzorem? Był sobą do końca. Pozostał Polakiem, choć większość życia przeżył z dala od Polski. To ciekawe. Najpierw, jako młody chłopak całą wojnę spędził w obozach koncentracyjnych, a więc tam, gdzie poniżano godność człowieka w sposób ekstremalny. Potem również był z dala od Polski, na studiach w Rzymie, które zostały uwięzione święceniami kapłańskimi. I wreszcie w Indiach, jeszcze dalej od Polski. Pozostał jednak cały czas wierny swoim misjonarskim, młodzieńczym marzeniom i ideałom, które skonkretyzował jeszcze i urealnił, nawet przeżywając w tych ekstremalnych warunkach.

W materiałach o ojcu Marianie Żelazku, które nam przygotowało Biuro Informacji i Dokumentacji Kancelarii Senatu i które są dla nas miłą niespodzianką, mogą państwo znaleźć cały szereg zupełnie niecodziennych, nieoczekiwanych relacji na temat życia tego człowieka. Przytoczę tylko jeden mały fragment, pochodzący z wypowiedzi ojca Konrada Kelerera, na temat ostatniej drogi ojca Mariana Żelazka (ojciec Konrad Keler jest wicegenerałem zgromadzenia ojców werbistów). „W czasie pięcioletniej gehenny w obozach koncentracyjnych Dachau i Gusen poprzysiągł sobie, że jeżeli przeżyje obóz, będzie niósł ulgę ludziom cierpiącym i poniewieranym i stwarzał im szansę godniejszej egzystencji. Lata obozowej katorgi uświadomiły mu, jak deprawuje człowieka głód. Dlatego ojciec Marian postanowił zaspokajać głód fizyczny i duchowy napotykanymi ludźmi. Jego ostatnia droga na tej ziemi ukazała, jak to było ważne i jak trafiało do ludzi...”. Jego ostatnia droga to była właśnie droga do wioski trędowatych, skąd wracał. Przewrócił się przed samym samochodem. Odwieziono go do szpitala, stwierdzono już tylko zgon. „Jak to było ważne i jak trafiało do ludzi, niezależnie od ich wyznania i sytuacji społecznej. Ojciec Marian Żelazek jest naszą dumą, ale jeszcze bardziej drogowskazem w coraz bardziej pluralistycznym świecie”.

Ojciec Marian pozostał do końca Polakiem, do końca werbistą. Pochowano go w kwaterze ojców werbistów, gdzie zresztą sam życzył sobie być pochowany. Utrzymywał do końca więzi ze swoim krajem, z tymi, którzy chcieli mu pomagać. Bardzo ich do tego zachęcał. Namówił między innymi spore środowisko lekarzy z poznańskiej akademii medycznej, by przyjechali mu pomagać. Przeko-

Dokończenie na str. 4

TRZEBA CZASU I CIERPLIWOŚCI

+ Jezus!

Abong Mbang, dn. 7.01.2007

Drodzy Przyjaciele

Po pracowitych dniach świątecznych w okresie Bożego Narodzenia (takie są one dla nas misjonarzy) wyjechałam na sąsiadującą z nami misję Księży Marianów (60 km), aby wypocząć i zaczerpnąć sił duchowych do dalszej pracy.

W bieżącym roku prowadzę katechumenat, który osiągnął liczbę 212 dzieci, młodzieży i dorosłych. Podzieleni na 4 grupy poznają prawdy wiary chrześcijańskiej, przygotowując się do chrztu i bierzmowania. Kontakt z nimi jest dla mnie źródłem wielkiej radości i ubogacenia. Towarzystwo im przy wzroście duchowym i intelektualnym mobilizuje do zastanawiania się nad sobą i pobudza do płodnych poszukiwań i przemian.

Wicie, jak ważne jest dla mnie położenie akcentu na formację ludzką. Rozumiem przez nią wszystkie wymiary człowieka, które stanowią o jego tożsamości, o byciu człowiekiem przez duże „C”. Katecheza jest dla mnie czasem i miejscem odkrywania wielkości powołania człowieka, towarzyszenia w jego wzroście, bycia świadkiem bolesnych opowieści się za miernotą lub małością dokonywanych wyborów, które redukują człowieka do poziomu emocji i zaspokajania najniższych potrzeb.

Kontakt z młodzieżą otwiera przede mną możliwość duchowego macierzyństwa, które rodzi do wartościowego przeżywania daru człowieczeństwa, odkrywania noszonego przez nas Bożego obrazu.

Młodzież szuka ideałów. Żyjąc w jednym z najbardziej skorumpowanych krajów Afryki, kwestionuje otaczającą ją rzeczywistość, odkrywa, że można żyć inaczej, bardziej godnie, nawet w sytuacjach wielkiej nędzy materialnej. Dla najstarszej grupy zorganizowałam krótkie rekolekcje, podczas których obok wprowadzenia ich w modlitwę ciszy odpowiadałam na pytania. To odkrywało przede mną inne, nowe wymiary ich życia. Młodzież po prostu nie wie, co jest realne, a co złudne. Wzrastają w ignorancji dotyczącej podstawowych prawd o życiu człowieka, często kończą to życie dramatycznie, zarażeni AIDS - też z powodu ignorancji.

Tak, towarzyszenie młodym to nie godzinne spotkanie raz w tygodniu, to poznawanie ich problemów, warunków życia, przyczyn takich, a nie innych wyborów. To wchodzenie w ich rodziny, pozyskiwanie ich serc, aby następnie zapalić je do przemian, do przewartościowania dotychczasowych sposobów życia i ocen postępowania. To, w jednym zdaniu, pozytywistyczna „praca od podstaw”.

Nasza mała sala do nauki spełnia swoje zadanie. Młodzież przychodzi, aby mieć do-

stęp do podręczników, stołu, światła, ciszy i czasem pożywienia. Dyskretnie podrzucane gazetki i artykuły, poruszające problemy młodych, zaczynają owocować. Coraz więcej z nich prosi o indywidualne prowadzenie. W ostatnich dniach pozyskałam do pomocy w naszym dziele nauczyciela i ojca trójki dzieci. Planujemy korepetycje dla dzieci i młodzieży mającej problem z nauką.

Od tego miesiąca rozpoczną seanse „kinowe”, proponujące starszej młodzieży wartościowe filmy i debaty na tematy w nich poruszane. Zdecydowałam wejść „w teren”, tj. do szkół ponadpodstawowych, aby zachęcić uczniów do uczestnictwa w tych spotkaniach. Wiem, że trzeba czasu i cierpliwości. Dobro kosztuje i rodzi się w cierpieniu.

Pracy jest mnóstwo. Na usta cisną się słowa Pana: „Żniwo jest wielkie lecz robotników mało”. Proście razem ze mną, aby Pan przysłał nam młodych o wrażliwych sercach i umocnił nasze siły. Liczę na wasze wsparcie modlitewne.

Dziękuję Wam, a poprzez Was wszystkim, którzy nie zadawają się życiem we własnym kątku, tym, którzy widzą obok siebie małych, słabych, cierpiących często tylko dlatego, że urodzili się na innym kontynencie. Nie ma miłości Boga bez miłowania brata.

Zapewniam o codziennej modlitwie i łączę wyrazy szczerego i głębokiego szacunku dla Was i tego co czynicie.

S. Agnieszka Ossowska

SPĘDZIŁAM BEZSENNĄ NOC

Dąbrowa Górnicza, 2.03.2007

Kochani Dobrodzieje z Ruchu Maitri

Wczoraj dowiedziałam się od s. Tomaszy Sadowskiej, misjonarki naszego zgromadzenia, pracującej we wschodnim Kamerunie w misji Bertoua-Enia, że otrzymała ogromny dar - 30 tys. euro na zakup absolutnie niezbędnego do pracy misyjnej samochodu. Jest to dar tak wielki i wspaniały, że naprawdę brak mi słów, aby w imieniu s. Tomaszy, swoim własnym i całego naszego Zgromadzenia wyrazić Wam naszą ogromną wdzięczność. Gdy dowiedziałam się, że Ruch Maitri przyznał s. Tomaszy dotację na zakup samochodu, spędziłam bezsenność, płacząc rzewnie z radości, szczęścia i wdzięczności za tak wielki dar. Składam więc wszystkim pracownikom i Dobrodziejom Ruchu Maitri moje najserdeczniejsze podziękowanie za ten dar serca.

Kochani, z pewnością wiele słyszeliście o ogromnych trudnościach, przed którymi stoją misjonarze, gdy trzeba się przemieszczać w różne miejsca, aby wypełnić całym sercem obowiązek służby bliźniemu, zwłaszcza najbardziej potrzebującemu pomocy. A tacy bliźni są zazwyczaj bardzo oddaleni od głównych stacji misyjnych, więc posiadanie odpowiedniego samochodu jest naprawdę do tej służby niezbędne.

Dom w Bertoua-Enia jest w trakcie budowy. Nie mając odpowiedniego samochodu,

s. Tomasza wydawała ogromne sumy na dowóz materiałów budowlanych. Praca pastoralna była też niezwykle utrudniona, gdyż tam jest po prostu wszędzie daleko i samochód jest absolutnie konieczny do normalnego funkcjonowania placówki misyjnej. Dzięki hojności waszych serc s. Tomasza będzie mogła spełniać swoją posługę dużo lepiej niż dotychczas, bez samochodu.

Korzystając ze sposobności pisania tego listu chciałabym również poinformować, że wszystkie trzy nasze placówki misyjne w Kamerunie (Bertoua-Tigaza, Bertoua-Enia i Ndélé) pragnęłyby włączyć się do Adopcji Serca. Odpowiedzialność za to zaangażowanie ponosiłyby siostry przełożone tych trzech wspólnot:

- w Bertoua-Tigaza: S. Norberta (Beata Banaszek);
- w Bertoua-Enia: S. Tomasza (Bogumiła Sadowska);
- w Ndélé: S. Teodora (Jadwiga Grudzińska).

Kochani, niech za dobroć Waszych serc sam Dobry Bóg będzie Wam nagrodą, bo żadne ludzkie słowo nie jest w stanie wyrazić naszej wdzięczności.

Niech Pan Wam błogosławi

S. Paulina Kuśmierzak CSP

*Referentka Misyjna
Zgromadzenia Sióstr Pasjonistek*

O. ŻELAZEK WZOREM POLAKA

dokończenie ze str. 3

nał ich, że warto. No i byli. Ten ojciec jest na pewno dumą dla Wielkopolan i Poznaniaków.

Co on takiego robił? Uczył, wychowywał, pomagał, przede wszystkim był z ludźmi, i to był całym sobą. Uczył, jak Wielkopolanin, jak Poznaniak, rzeczy bardzo konkretnych - uczył rzemiosła, kopania studni, organizacji pracy, lecz uczył również przełamywać bariery między kastami, między wyznaniem, uczył komunikować się z ludźmi poprzez własny przykład. Nie robił tego teoretycznie.

Oficjalna polska nazwa ojców werbistów brzmi: misjonarze Słowa Bożego. On więc był misjonarzem Słowa Bożego, lecz przede wszystkim był misjonarzem czynu, działania, bycia blisko drugiej osoby, przychodzenia jej z pomocą. Był właśnie takim konkretnym misjonarzem.

Dla tych ludzi najbiedniejszych był wszystkim, był uchyleniem nieba, był dowodem na to, że Bóg istnieje, że Bóg nie ma barier wyznaniowych, że skoro taki człowiek jak on żyje i pomaga, to widocznie to wszystko jest prawdą. Po prostu rzeczywiście widział w ludziach Chrystusa opuszczonego. Chętnie mówił o sobie, że jest żołnierzem Chrystusa. Nie mówił ludziom o tym wprost, lecz starał się, żeby poznali to po jego czynach.

** Działania, w których uczestniczył nasz Ruch (było ich więcej, nie wszystkie zostały wymienione).*

NIE NADAŻAM

Chartum, 14.02.2007 r.

Drodzy Przyjaciele!

Dziękuję za list. Serdecznie pozdrawiam z Sudanu. Pieniądze (29 tys. zł), które przesła- liście, otrzymałam. Korzystam z okazji, że do Polski jedzie na urlop ks. Rafał, kombonia- nin. Przesyłam dokumentację dziesięciorga dzieci do Adopcji. Następnie prześlę później, przy innej okazji.

Dzieci do Adopcji jest więcej, tylko ja nie nadażam z obowiązkami. Obecnie zbliżamy się do końca roku szkolnego, a to też gonit- wa: przygotowanie egzaminów, przeprowa- dzenie egzaminów itd. Mam ponad 1000 uc- niów i robię każdemu egzamin osobisty. Sza- leństwo! Jednak chcę w ten sposób zdo- pinować naszych nauczycieli do bardziej od- powiedzialnej pracy.

Prawdę mówiąc, to mam kłopot. W tym roku, zaraz po wakacjach, wiele dzieci wyje- dzie na południe Sudanu. Czekają, kiedy tyl- ko się skończy szkoła. Na razie o tym nie mó- wią, a potem znikną. Ale niech będzie, co ma być. Jak wyjadą, to Wam o tym napiszę.

Dziękuję Wam serdecznie za ciągłą i ni- czym niezniechęcającą się pamięć, miłość do Sudanu i Waszą przyjaźń do mnie. Niech Pan to wszystko wynagrodzi. Przesyłam też 36 krokodyli-breloczków*. Nie udało mi się zdo- być więcej, bo zbyt późno się dowiedziałam o wyjeździe ks. Rafała do Polski. Obiecał on też, że jak będzie wracał, to przywiezie to, co potrzebujemy.

U nas ostatnio - jak na Sudan - bardzo zim- no. Dzieci, nauczyciele i wszyscy inni cho- rują. W czasie wakacji napiszę dłuższy list z wiadomościami, także do rodziców adopcyjnych

Pozdrowienia dla Wszystkich. Pamiętam o Was. Jesteście w moim sercu i modlitwach. Dużo uścisków - dzisiaj Walentego!

Z Bogiem

S. Elżbieta

* Rozprowadzamy je jako cegielki na pomoc dla Sudanu - pamiątki dla tych ofiarodawców, którzy wpłacają min. 25 zł; można je zamawiać, dzwoniąc lub pisząc na nasz adres (w stopce na str. 8).



POMÓŻCIE POZYSKAĆ CHIRURGA

Ntamugenga, 31.01.07

Nasze Zgromadzenie Sióstr od Aniołów pracuje w Kongo w diecezji Goma, w parafii Rutshuru, fili Ntamugenga od 1995 roku.

Zajmujemy się sierotami we współpracy z Ruchem Maitri oraz prowadzimy ośrodek zdrowia i dożywiania.

Rejon ochrony zdrowia Rwanguba, skład którego wchodzi nasz ośrodek zdrowia, obej- muje powierzchnię 948 km² i składa się z szes- nastu ośrodków zdrowia.

Ośrodek w Ntamugenga działa od r. 1995 i obejmuje swoim zasięgiem 12 wiosek (łącznie 14 tys. mieszkańców). Działamy w zakresie podstawowej opieki zdrowotnej, posiadamy również część położniczą, laboratorium oraz szpital liczący aktualnie 50 łóżek. Mamy tak- że ośrodek dożywiania.

Cała odpowiedzialność za leczenie spo- czywa na barkach pielęgniarki. Jest wiele cho- rych, zgłaszających się do nas, którym nie możemy na miejscu udzielić pomocy i musi- my ich przewozić do szpitala rejonowego, który oddalony jest o 30 km. Stan dróg i obec- na sytuacja nie sprzyja udzieleniu szybkiej pomocy chorym.

MAJĄ SZANSĘ

Dokończenie ze str. 1

rzeniami i zwyczajami. Dlatego potrzeba du- żo czasu, pracy i modlitwy, aby w tych wa- runkach powstała prawdziwa wspólnota pa- rafialna.

Ale problemem podstawowym jest sy- tuacja tutejszych ludzi. Cześć jest dobrze sy- tuowanych, ale jest to ogromna mniejszość. Reszta boryka się wieloma problemami, jak bieda, brak możliwości kształcenia swoich dzieci, brak podstawowych warunków do normalnego życia, często brak możliwości leczenia się. Wiele dzieci pozostaje w domu, nie uczęszcza do szkoły - po prostu brak moż- liwości. Bardzo wiele dzieci ze względu na biedę kończy swoją edukację na kilku kla- sach szkoły podstawowej.

Dzięki Wam, Waszej pomocy, wielu z nich ma szansę na uczęszczanie do szkoły, zdo- bycie wykształcenia. Większość jest świadoma, że to dzięki Waszej ofiarności i dobremu ser- cu mogą zdobyć wykształcenie i mieć szansę na lepsze życie. Pragnę tutaj wspomnieć, że ze względu na wojnę wielu z nich rozpoczę- ło szkołę z dużym opóźnieniem. Dlatego nie dziwiecie się, że są osoby, które mają 24 lub 25 lat, a jeszcze uczęszczają do szkoły średniej. W Polsce jest to wiek, w którym kończy się studia. Ze względu na wojnę wielu z nich miało przerwę nawet do czterech lat. Ale sto- pniowo te różnice będą zanikać.

Wiem, że wiadomości o dzieciach i od- dzieci są czasami bardzo skąpe. Wiele z nich nie ma wprawy w pisanie listu, w przekazy- waniu wiadomości. Ale wszyscy cieszą się bardzo z każdego listu, z każdej oznaki życz-

liwości z Waszej strony. Przy rozdawaniu lis- tów widać, jak wszyscy oczekują w napięciu, czy nie ma czegoś dla nich.

Jeszcze raz bardzo serdecznie dziękuję za wszelką pomoc dla tutejszych dzieci. To dzięki Wam wielu dostało szansę na lepsze życie.

Z zapewnieniem o stałej pamięci w mod- litwie

Ks. Antoni Myjak SAC

Z nadzieją i modlitwą

S. Barbara Pustulka

Odpowiedzialna za ośrodek zdrowia i wspólnotę Sióstr od Aniołów w Ntamugenga (parafia Rutshuru, D.R. Kongo)

liwości z Waszej strony. Przy rozdawaniu lis- tów widać, jak wszyscy oczekują w napięciu, czy nie ma czegoś dla nich.

Jeszcze raz bardzo serdecznie dziękuję za wszelką pomoc dla tutejszych dzieci. To dzięki Wam wielu dostało szansę na lepsze życie.

Z zapewnieniem o stałej pamięci w mod- litwie

Ks. Antoni Myjak SAC

LIST SIEROTY

Drodzy rodzice!

Mam Wasze zdjęcie, kocham Was, za- śpiewam Wam przy naszym pierwszym spot- kaniu!

Dziękuję Wam bardzo za przysłanie mi Waszego zdjęcia, na które często patrzę ra- zem z moją babcią i moją siostrą Oliwią.

Mieszkamy na wsi, blisko jeziora Cya- homa, gdzie pływają ryby, latają małe ptaszki i znajdujemy inne małe zwierzątka.

Lubię śpiewać i odprowadzam Oliwię, kie- dy idzie do szkoły. Gram z nią piłką zrobioną z liści bananowca. Zaczęłam się uczyć liter a, b, c, i, e, o, u, s...

Moja babcia przechowuje starannie Wa- sze zdjęcie i nam je pokazuje, kiedy jesteśmy po szkole. Przyjaciele i koledzy proszą mnie, abym pokazała Wasze zdjęcie za każdym ra- zem kiedy przychodzą po szkole przed nasz dom, gdzie mamy drzewo mango.

Módlcie się za nas. My też prosimy, aby Bóg Was błogosławił i opiekował się Wami.

Przesyłamy Wam nasze najlepsze życze- nia.

Wasza mała córka

Mantega Agnes

BUDUJEMY DOM NADZIEI

Rwanda to mały kraj położony tuż pod równikiem, znany z posiadania ginącego podgatunku goryli górskich i nazywany „afrykańską Szwajcarią” ze względu na malownicze wzgórza, jeziora i wulkany, tworzące przepiękne kompozycje krajobrazowe. Niestety, obecnie kojarzony jest przede wszystkim z tragicznymi wydarzeniami wojny domowej i ludobójstwem w r. 1994. Konflikt pociągnął za sobą wiele niewinnych ofiar, bardzo boleśnie dotknął też dzieci, odbierając im rodziców, rodzeństwo, często powodując inwalidztwo fizyczne (urazy, amputacje) i głębokie zranienia psychiczne. Wojna się skończyła, lecz jej skutki będą odczuwalne jeszcze przez lata. Proces przebaczenia i pojednania ciągle trwa i jest wielu, którym na nim bardzo zależy, mimo przeżytego cierpienia i doznanych krzywd.

Po wojnie do kraju wróciło wielu uchodźców z krajów sąsiednich - Burundi, Ugandy, D.R. Kongo. Poważnym problemem stała się opieka nad osobami starszymi, których rodziny wymordowano lub wymarły na skutek chorób (z powodu ogromnej liczby zabitych często wybuchały epidemie). Są tacy, których żywią sąsiedzi, a skromne pomieszczenie mieszkalne (w Polsce nazwalibyśmy je komórką lub norą) opłaca wspólnota parafialna. Zdarzają się przypadki porzucenia osób starszych.

Choroba AIDS, będąca tu tematem tabu i nazywana „chorobą nowoczesną”, staje się poważną przyczyną śmiertelności mieszkańców Rwandy. Opieka medyczna nie zaspo-

kaja potrzeb, które przerastają możliwości ośrodków zdrowia. Liczba chorych porzucanych, a ciągle potrzebujących pomocy, stale rośnie. Wzrasta również ubóstwo i bezrobocie, związane także z brakiem ziemi uprawnej (na 10 Rwandyjczyków 9 żyje na wsi, gdzie podstawowym zajęciem jest rolnictwo). Sytuację pogarszają anomalie pogodowe i spowodowany tym brak wody. Życie nie jest łatwe dla zdrowych i silnych, co dopiero dla biednych, starych i chorych, którzy rzadko mają siłę upomnieć się o swoje prawa.

Nasze Zgromadzenie Sióstr od Aniołów podjęło misję w Rwandzie ponad 20 lat temu. Prowadzimy Ośrodek Zdrowia oraz funkcjonujące przy nim Ośrodek Dożywiania, pracownię haftu, kroju i szycia, organizujemy pomoc dla sierot przebywających w rodzinach zastępczych, katechizujemy w szkole i prowadzimy różnego rodzaju animację dzieci i młodzieży. Ale te formy działania wobec ogromu potrzeb obecnie już nie wystarczają.

Projekt budowy hospicjum

Idea stworzenia Domu Nadziei im. Jana Pawła II w Kabuga dla pozbawionych opieki osób chorych i starszych zrodziła się po długim czasie rozeznania i modlitwy jako odpowiedź na aktualne wyzwanie czasu. W całym kraju istnieją tylko trzy takie placówki, a potrzebujących pomocy są dziesiątki tysięcy. Pragniemy zbudować dom dla 20 pensjonariuszy, którzy mogliby znaleźć w nim przede

wszystkim ciepło domu rodzinnego, a także warunki godne człowieka. Chorem często potrzeba lepszego odżywienia, leków oraz wsparcia duchowego, aby powrócili do sił i odnaleźli na nowo sens życia. Pragniemy, aby ci, którzy mają swoje rodziny, wracali do nich po otrzymaniu pomocy u nas. W dzieło to chcemy zaangażować wolontariuszy z naszej okolicy, zwłaszcza młodzież, aby stworzyć dla nich okazję rozwijania ducha solidarności i możliwości pomocy innym.

Na początku r. 2006 zakupiliśmy w Kabuga działkę o wymiarach 140 x 80 m, gdzie chcemy zbudować dom opieki - hospicjum. Budynek będzie miał sześć sal dla chorych, kuchnię, stołówkę, kaplicę i salę spotkań. Obecnie jesteśmy na etapie szukania funduszy, bez których nie możemy rozpocząć budowy.

Jan Paweł II wzywał nas, abyśmy byli świadkami miłosierdzia. Tak często powtarzał, iż potrzeba nam swoistej „wyobraźni miłosierdzia” w duchu solidarności z bliźnimi. „Pomóżcie współczesnemu człowiekowi zaznawać miłosiernej miłości Boga! Niech w jej blasku i ciepłe ocala swoje człowieczeństwo.” Prosimy Was gorąco o modlitwę i pomoc finansową, bo tylko dzięki nim nasza działalność staje się owocna i owoc ten może trwać. *S. Maria Piątkowska i s. Agnieszka Gugala ze zgromadzenia Sióstr od Aniołów*

Osoby, które chciałyby wesprzeć finansowo projekt budowy Domu Nadziei, prosimy o wpłaty na nasze konto (numer w stopce na ostatniej stronie gazetki) z dopiskiem „Hospicjum Kabuga”.

POST, KTÓRY WYBIERAM

Kończy się Wielki Post, czas nawrócenia, którego istotą jest wzrost w miłości. Ona jest sensem i celem życia chrześcijańskiego; jako jedyna „nigdy nie ustaje” (1 Kor 13,8) - trwa aż na wieczność całą. Pomocą w tym nawróceniu ma być post. Jak jednak rezygnacja ze słodczych, czy nawet zmniejszenie ilości spożywanych pokarmów ma wpłynąć nie tylko na naszą linię, ale i na nasze serce i ducha?

Rozważmy słowa proroka Izajasza: „Czyż to jest post, jaki Ja uznaję, dzień, w którym się człowiek umartwia? Czy zwieszanie głowy jak sitowie i użycie woru z popiołem za posłanie - czyż to nazwiesz postem i dniem miłym Panu? Czyż nie jest raczej ten post, który wybieram: rozerwać kajdany zła, rozwiązać więzy niewoli, wypuścić wolno uciśnionych i wszelkie jarzmo połamać; dzielić swój chleb z głodnym, wprowadzić w dom biednych tułaczy, nagiego, którego ujrzysz, przyodziać i nie odwrócić się od współziomków. Wtedy twoje światło weździe jak zorza i szybko rozkwitnie twe zdrowie. Sprawiedliwość twoja poprzedzać cię będzie, chwała Pańska iść będzie za tobą. [...] Jeśli u siebie usuniesz jarzmo, przestaniesz grozić palcem i mówić przewrotnie, jeśli podasz swój chleb zgłodniałemu i nakarmisz duszę przygnębiają, wówczas twe światło zabłyśnie w ciemnościach, a twoja

ciemność stanie się południem” (Iz 58,5-11).

Widzimy tu przeciwstawienie ciemności i światła. W Biblii ciemność kojarzona jest często z oddaleniem od Boga i grzechem, który jest źródłem zła i pogrąża grzesznika w mrocznej otchłani, gdzie „będzie płacz i zgrzytanie zębów” (Mt 8,12). Drogi ciemności trzymają się występni (por. Hi 22,15), gdyż „ludzie bardziej umiłowali ciemność aniżeli światło: bo złe były ich uczynki” (Jn 3,19).

W jaki sposób post, złączony ściśle - jak widzieliśmy u proroka Izajasza - z jałmużną, rozprasza te ciemności? Ponieważ „jałmużna



Doszedł Go krzyk biednych, a On słucha wołania ubogich (Hi 34,28). Kto uszy zatyka na krzyk ubogiego, sam będzie wołał bez skutku (Prz 21,13).

wybawia od śmierci i nie pozwala wejść do ciemności” (Tb 4,10); ponieważ „jałmużna uwalnia od śmierci i oczyszcza z każdego grzechu. Ci, którzy dają jałmużnę, nasyćeni będą życiem” (Tb 12,9).

Ale nie dzieje się to automatycznie - nie można sobie kupić życia za pieniądze, choćby największe. „Gdybym rozdał na jałmużnę całą majątność moją, a ciało wystawił na spalenie, lecz miłości bym nie miał, nic bym nie zyskał” (1 Kor 13,3). W tym, którego obdarowujemy, trzeba dostrzec brata, czekającego nie tyle na nasze pieniądze, ile na miłość, której nasz dar ma być namacalnym wyrazem. W ten sposób możemy zbliżyć się do Jezusa, światłości świata (J 8,12), który powiedział: „Byłem głodny, spragniony, bezdomny, nagi, chory, w więzieniu...” (Mt 25,35).

„Kto twierdzi, że żyje w światłości, a nienawidzi brata swego, dotąd jeszcze jest w ciemności. Kto miłuje swego brata, ten trwa w światłości i nie może się potknąć. Kto zaś swojego brata nienawidzi, żyje w ciemności i działa w ciemności, i nie wie, dokąd dąży, ponieważ ciemności dotknęły ślepotą jego oczy” (1 Jn 2,9-11). Grzech, który pogrąża nas w ciemności, jest przeciwieństwem miłości, której nauczał Jezus. Szczytem tego nauczania były słowa: „Przykazanie nowe daję wam, abyście się wzajemnie miłowali tak, jak Ja was umiowałem” (Jn 13:34). I dał nam konkretny przykład miłości silniejszej niż śmierć: „Po

DO BÓLU SERCA

Dokończenie ze str. 8

malarii, że codziennie zgłaszało się do nas 200-300 osób. Ponieważ nie mamy lekarza, nie możemy prowadzić operacji ani wnikliwych badań. Przyjmujemy przypadki śpiączki, malarii i inne przypadki, które nie wymagają prześwietleń (prześwietlamy w innym szpitalu). Dlatego też nie mogłyśmy przyjąć pod opiekę w ramach Adopcji Serca większej ilości dzieci. Teraz przyjechała siostra z Gdańska, która może zrobić więcej. Na drugiej misji też jest siostra, która poświęca się tylko tej sprawie. Tam jest pod opieką o wiele więcej dzieci, ona rozszerzyła tę działalność, jest to też dla niej pomoc w nauczaniu dzieci.

Wśród dzieci, którymi opiekuje się nasza misja, był jeden przypadek śmiertelny. Pod koniec Bożego Narodzenia zmarła dziewczynka. Od początku była niedożywiona. Dowiedzieliśmy się o tym zbyt późno, gdyż mieszkała w innej osadzie i do nas doszła tylko wiadomość, że ona odeszła. Inne dzieci chodzą do szkoły, o ile są dostatecznie zdolne.

Te nasze dzieci z Adopcji są szczęśliwe. Muszę tak powiedzieć, bo one są dumne, ponieważ przychodzą do siostr, mają przybranych rodziców, dostają listy... Może nie za bardzo przychodziły listy od nich do Was, ale myślę, że to się poprawi. Dzieci są bardzo szczęśliwe i staramy się im zapewnić dobre warunki materialne i rozwój intelektualny. Chcemy, żeby uczyły się trochę języka francuskiego, żeby mogły się kąpać, miały posiłki i zabawy. Teraz staramy się o budowę sali, w której będziemy je przyjmować, gdzie będą miały swój kącik, gdzie będzie wzrastać ich godność człowieka. Muszę powiedzieć, że one żyją z dużym poczuciem niższości. Patrzą na człowieka białego jak na kogoś lepszego. Na wszystkie sposoby próbują wybielać swoją skórę, ubierać się jak biali... To ukazuje, że one ciągle czują się gorsze. Chcemy, aby te dzieci poprzez organizowanie spotkań, pokazywanie filmów, muzykę czy inne zajęcia wzrastały w poczuciu godności dziecka Bożego i godności ludzkiej. Będzie to możliwe dzięki Waszej pomocy.

Opracował Wojciech Zięba

POST, KTÓRY WYBIERAM c.d.

tym poznaliśmy miłość, że On oddał za nas życie swoje” (1 Jn 3, 16).

Jaki z tego wniosek? „My także winniśmy oddać życie za braci. Jeśliby ktoś posiadał majątność tego świata i widział, że brat jego cierpi niedostatek, a zamknął przed nim swe serce, jak może trwać w nim miłość Boga? Dzieci, nie miłujmy słowem i językiem, ale czynem i prawdą!” (1 Jn 3, 16-18).

Niech więc wyrzeczenia postne i dzielenie ich owoców z ubogimi prowadzą nas z krainy ciemności ku pełni życia - ku żywej, ofiarnej miłości: „Niegdyś bowiem byliście ciemnością, lecz teraz jesteście światłością w Panu: postępujcie jak dzieci światłości!” (Ef 5, 8).

Wojciech Zięba

REDEMPTRYŚCI DZIĘKUJĄ ZA POMOC

Salvador, Brazylia, 26.01.2007

Przesyłam serdeczne pozdrowienia od wszystkich współbraci z Wiceprowincji Redemptorystów w Bahia (Brazylia). Pragnę serdecznie podziękować za Waszą pomoc finansową, która została nam przekazana trzykrotnie.

W imieniu własnym i współbrata, którzy odpowiedzialni byli za zorganizowanie i realizację projektu dożywiania 200-300 dzieci z ubogich, peryferyjnych dzielnic miasta, pragnę poinformować Was o tym, co zostało ostatnio zrobione. Otrzymała od Was pomoc finansowa dała początek dziełu charytatywnemu, które jest kontynuowane.

Jak już wspominałem w moim poprzednim liście, dzieło to realizowane jest w mieście Bom Jesus da Lapa (około 800 km od Salvador), w głębi stanu Bahia, gdzie sytuacja społeczna rodzin i dzieci jest o wiele bardziej tragiczna, aniżeli tutaj.

Tylko dzięki hojności osób Wam podobnych możemy prowadzić dzieło ewangelizacji i pomocy najbardziej biednym i opuszczonym.

Dla ukazania, w jaki sposób kontynuujemy dzieło pomocy potrzebującym, wysyłam Wam rozliczenie z funduszy, sporządzone przez o. Mirosława Jurusia, odpowiedzialnego obecnie za to dzieło.

Zapewniam o naszych modlitwach w intencjach wszystkich dobrodziejów i w spo-

TO TRZEBA PRZEŻYĆ

Abong-Mbang, Kamerun, 31.01.2007

Korzystając z Waszej dobroci i otwartości na drugiego człowieka, pragnę ponowić moją prośbę o 4.000 euro na zakup leków, pomoc chorym i na dożywianie, bym w dalszym ciągu mogła owocnie służyć tym, do których Opatrzność mnie przysłała, nie pozostawiając ich bez wsparcia - zwłaszcza tych najmniejszych. Moje serce chce dawać miłość wszystkim, jednak mój najsłabszy punkt to dzieci - to trzeba przeżyć, by zrozumieć ubóstwo takiego dziecka!

Z tym ubóstwem spotykamy się na co dzień. Najczęściej matka przychodzi do naszego ośrodka zdrowia z dzieckiem zawiniętym w duży ręcznik lub jakikolwiek materiał (nie chcę opisywać jego stanu - w Polsce nie nadaje się już nawet do sprzątnięcia).

Poczym najczęściej domyślam się, że dziecko jest niedożywione? Po reakcji rodziców, gdyż często wstydzą się przed innymi zobaczyć dziecko do zważenia i zmierzenia temperatury. Zwlekają, a dla mnie jest to czas na refleksję i przypatrzenie się rodzicom, na ile mają świadomość, do jakiego stanu doprowadzili swoje dziecko. Boją się krytyki, tych którzy czekają w kolejce na przyjęcie, czyli swoich braci. Ja staram się być życzliwa, choć serce mnie boli. Nie umiem jeszcze do takich sytuacji nabrać dystansu i nawet nie chciałybym podchodzić z tak zwaną zimną krwią lub rutyną zawodową. Czasem zastanawiam się, jaką

sób szczególnie w intencji Ruchu Maitri.

W Chrystusie Odkupicielu

O. Antoni Niemiec CSsR

Przełożony Wiceprowincji

Redemptorystów z Bahia

Rozliczenie

Na pomoc dla dzieci z ubogich rodzin z parafii Bom Jesus da Lapa w r. 2006 otrzymałem w dwóch ratach 4.680 reais (1755 dolarów).

Wydatki

- Artykuły spożywcze dla 80 dzieci z ubogich rodzin ze wspólnoty Vila Maia (pierwszy zakup): 1.109 reais
- Artykuły spożywcze dla 80 dzieci z ubogich rodzin ze wspólnoty Joao Paulo II (pierwszy zakup): 850 reais
- Artykuły spożywcze dla 60 dzieci z ubogich rodzin ze wspólnoty Salinas (pierwszy zakup): 508 reais
- Artykuły spożywcze dla 60 dzieci z ubogich rodzin ze wspólnoty Joao Paulo II i dla 60 dzieci z ubogich rodzin ze wspólnoty Vila Nova (drugi zakup): 955 reais
- Artykuły papiernicze dla 340 dzieci z ubogich rodzin ze wspólnot: Joao Paulo II (80), Salinas (80), Maravilha (60), Vila Maia (80) i Vila Nova (40): 890 reais
- Koszulki dla 46 dzieci z ubogich rodzin z różnych wspólnot parafii: 368 reais

Razem: 4.680 reais

O. Mirosław Juruś CSsR

drogę wybrać i co jest lepsze, ale jest to wciąż trudna lekcja do odrobienia, biorąc pod uwagę wszystkie za i przeciw. Liczę jednak, że Duch Św. mnie nadal nie opuści, gdyż niemal na co dzień doświadczam Jego działanie.

Lubię do Was pisać i czuję bliską więź z Wami, jak byście byli moją rodziną (i tak na pewno jest, bo jesteśmy jedną rodziną w Chrystusie). Ciągłe przed oczyma stają mi moje początki i szukanie pomocy. Wy odpowiedzieliście na moje ubóstwo, wspieracie mnie i chyba nie skłamię, jak napiszę, że jestem Waszą siostrą. Jeśli mam teraz przychodzić tak a nie inaczej zorganizowaną, jest to w większości zasługa Wasza i tych, którzy pozytywnie przychylają się do moich prośb. Podoba mi się u Was to, że nasze prośby realizujecie zgodnie z naszą wizją i traktujecie nas indywidualnie, wczuwając się w potrzeby danej placówki misyjnej. Czasem jest wielka pokusa, że misje powinny być wszędzie jednakowe. Jednak tak nie jest i być nie może, gdyż inaczej wygląda praca w lesie, inaczej w wiosce bliżej miasta, a zupełnie inaczej w małym miasteczku. Dlatego pragnę Wam z serca podziękować za branie pod uwagę tych odmienności.

Zapewniam, że jesteście głęboko w moim sercu i przed Panem pamiętam o Was w modlitwie. Nadal liczę na pozytywne rozpatrzenie mojej prośby i czekam na informacje.

*S. Nazariusza Żuczek
ze Zgromadzenia Sióstr Najświętszej
Duszy Chrystusa Pana*

PRZEŻYWAM AŻ DO BÓLU SERCA

Wystąpienie Siostry Kariny z Burundi, która odwiedziła gdański ośrodek Ruchu Maitri i przemawiała do naszych Ofiarnodawców w czasie spotkania opłatkowego w dniu 29 stycznia.

Przyjechałam z Burundi, z kraju, w którym razem z tamtejszym ludem, udręczonym przez bojówki i partyzantów, przeżywamy wiele lęku i cierpienia. W toczącej się tam do r. 1995 wojnie domowej partyzantami byli głównie ludzie z plemienia Hutu. W wojsku rządowym służą Tutsi. Partyzantka chciała mieć udział we władzy w kraju. Oczywiście rząd, którego członkowie wywodzą się z plemienia Tutsi, nie chciał na to pozwolić. Dlatego też wiele lat trwała bratobójcza walka. Bardzo zniszczono ten kraj, który ogromnie cofnął się w rozwoju.

W czasie wojny żadna organizacja nie pomagała, przez 10 lat prawie nikt nie inwestował, nic nie można było zrobić, nic nie można było zbierać. Nie przychodziły nawet paczki. Afryka sama nie da sobie rady.

W tym okresie najbardziej cierpiały matka i dziecko, ponieważ mężczyźni poszli do lasu. Nieraz gwałtem i rabunkiem zdobywali pożywienie, a matka z dzieckiem została w domu. I tak na jej ramionach spoczęło utrzymanie rodziny i troska o dziecko. Ta sytuacja leży mi głęboko na sercu. Matka w Burundi nie narzeka, choć tylko ona opiekuje się dziećmi, bo na pagórkach i w osadach w tym trudnym kraju afrykańskich nie ma innych możliwości. Ona idzie od rana z dzieckiem na plecach i innymi małymi dziećmi gdzieś daleko, gdzie może ktoś ją zatrudnić. Ale dziecko jest tak małe, że ona bardzo szybko zakończy pracę. Później idzie dalej, bo musi zapracować na kilogram fasoli czy słodkie ziemniaki.

Kobieta w Afryce dowartościowuje się poprzez swoje macierzyństwo. Jest szczęśliwa, mając wiele dzieci. Trudno jest nam to zrozumieć, ale ona nie liczy na swego męża, ona po prostu patrzy na swoje potomstwo, które jest jej wielką radością. Przyznam się, że niektóre sytuacje przeżywam aż do bólu serca. Kiedy kobieta wchodzi w okres przekwitania, wie, że więcej dzieci mieć nie będzie i prosi przy porodzie: zrób coś, żebym jeszcze mogła mieć dziecko, żebym jeszcze urodziła (ja je przyjmuję, bo jestem pielęgniarką i pracuję w ośrodku zdrowia). Poza tym na konsultacjach w poradni mamy kobiety w naprawdę podeszłym wieku, które przychodzą i proszą: „zobaczcie, czy nie jestem w ciąży”. Po prostu to jest ich pragnienie.

Matka bardzo często jest ofiarą wojny także teraz, choć zakończyła się ona w r. 1995. Ale nadal trwa jej tragiczne żniwo, gdyż oddziały partyzantów i szwadrony śmierci przez

gwałty rozpowszechnili chorobę AIDS. Matka i dziecko cierpią z tego powodu najbardziej.

Wyjeżdżając z Burundi miałam spotkanie z bardzo bliską mi kobietą, która ma na imię Rowana. Została zarażona AIDS przez swojego męża. Mieszka blisko nas i bardzo często jest gościem naszej misji i szpitala. W czasie naszego ostatniego spotkania, gdy wyjeżdżałam do Polski, chciała okazać mi swoją wdzięczność. Przyszła się pożegnać, bo wie, że czas jej życia się kończy. Ma córkę, której poświęca każdą chwilę i co jakiś czas przychodzi, żeby sprawdzić, czy ona nie jest zarażona. Ale dziecko jest zdrowe.

Rowana jest wdzięczna mojej mamie za to, że mogłam tu przyjechać, i swojej mamie za to, że ona też jest matką. Wie, co to znaczy być matką i tęsknić. Bardzo to przeżywa i mówi: „Jeżeli tu wrócisz, amnie już nie będzie, nie zapomnij o moim dziecku”. Modłę się gorąco za nią, ale nie wiem, czy jak wrócę za kilka miesięcy, będzie jeszcze żyła. Choroba postępuje szybko też z powodu niedożywienia, więc ludzie odchodzą z tego świata zapadając na gruźlicę czy zapalenie płuc i nie można ich odratować, gdyż AIDS powoduje zanik odporności organizmu.

Taki jest smutny obraz Afryki, ale muszę powiedzieć, że ci ludzie, mimo skrajnej nędzy i smutku, potrafią być szczęśliwi. Gdy patrzy się na nich, widać, że tam kocha się dzieci, ludzie się kochają, a nawet tańczą - cieszą, że się spotkali i mogą tańczyć.

Członkowie rodzin są tam ze sobą bardzo związani. Jeśli w czasie wojny zginął ktoś z rodziców albo oboje, dzieci zostają wchłonięte przez szerszą rodzinę i troska o ich wychowanie obejmuje cały klan. Obojętnie, czy to wujek czy ciotka, oni wszyscy starają się o wykształcenie takich dzieci. Później dziecko, kiedy już jest wykształcone, też ma obowiązek troski o członków rodziny. Jest to duży problem dla tubylczych księży i sióstr zakonnych. Kiedy w rodzinie jest kapłan, całej szerokiej rodzinie wydaje się, że on musi ją utrzymywać. Kapłani jako pasterze sami żyją w trudnych warunkach, bo ludzie są biedni i nie mogą składać dużych ofiar. Poza tym starają się też dać swym rodzinom do zrozumienia, że jako kapłani nie mogą się troszczyć tylko o swoją rodzinę. Jednak tamtejszym ludziom jest to bardzo trudno zrozumieć.

Chciałabym jeszcze powiedzieć coś o naszych dzieciach, którymi się opiekujemy. Zajmujemy się dziećmi i młodzieżą od 1. do 24. roku życia. W naszej misji grupa ta nie jest duża, gdyż my wszystkie jesteśmy pielęgniarkami, a niedawno był okres tak wielkiej epidemii

Dokończenie na str. 7

POMÓŻMY SIEROTOM TRZECIEGO ŚWIATA

I Ty możesz nieść im pomoc, a nawet ratować życie poprzez:

- ofiarowanie w ich intencji modlitwy, przeciwności życiowych i cierpienia;
 - osobisty udział w organizowaniu pomocy w ramach wspólnot Ruchu Maitri;
 - zachęcanie do współudziału innych;
 - ofiary pieniężne wpłacane na konto złotowe lub dolarowe, podane w stopce;
 - rozprowadzanie naszej gazetki i ulotek;
 - udział w programie „Adopcja Serca”. Jest to indywidualny lub zbiorowy patronat nad wskazanym przez misjonarzy ubogim, zwykle osieroconym dzieckiem. Program ma następujące formy w zależności od poziomu nauki:
 - *Szkola podstawowa* - dla dzieci szkolnych i młodszych. Składka miesięczna stanowi równowartość 15 dolarów + 3 zł na koszty organizacyjne. Pomoc potrzebna jest do czasu usamodzielnienia się dziecka (co następuje zwykle w wieku 18 lat);
 - *Szkola średnia* - równowartość 21 dolarów miesięcznie + 3 zł na koszty organizacyjne. Pomoc trwa ok. 6 lat.
 - *Szkola Życia* - równowartość 17 dolarów miesięcznie + 3 zł na koszty organizacyjne. Pomoc trwa 3 lata, trafia do dziewcząt pełnoletnich, często kalekich lub osieroconych, które z tego powodu nie miały możliwości nauki ani zdobycia zawodu.
 - *Dożywianie* - leczenie i dożywianie anonimowych zgłodzonych dzieci - dowolne kwoty, przez dowolny okres czasu.
- Szersze informacje, deklaracje Adopcji Serca, ulotki można uzyskać osobiście, telefonicznie, listownie i na naszych stronach internetowych (dane w stopce).



Adres redakcji: Ruch Maitri, Parafia Najśw. Serca Jezusowego, ul. ks. Józefa Zator Przytockiego 3, 80-245 Gdańsk.

Tel./faks: 0-58/520-30-50, **konto:** PeKaO SA III/O. Gdańsk, nr 80 1240 1255 1111 0000 1523 4612, **internet:** www.maitri.diecezja.gda.pl,

e-mail: maitri@diecezja.gda.pl. **Redaguje:** Wojciech Zięba. **Asystent kościelny:** ks. Piotr Makiła.

Warunki prenumeraty: przesłanie ofiary na dowolny okres czasu (2,70 zł za 1 egz. wraz z wysyłką) z dopiskiem „Prenumerata”.

Biurowisko gdańskiego ośrodka Ruchu Maitri czynne: poniedziałki, wtorki, czwartki 12.00-19.00, środy 9.00-17.00, sale pod starą plebanią.

Wspólnotowa Msza św.: czwartek godz. 17.30 (oprócz wakacji), kaplica domu parafialnego.